

Z LEKTUR ZAGRANICZNYCH

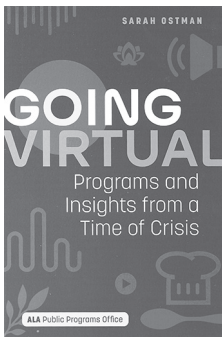
Z upływem czasu coraz więcej tekstów skupionych wokół bibliotekarstwa, zarówno teoretycznych, jak i praktycznych, odnosi się do funkcjonowania bibliotek równolegle – w kontekście ich piśmienniczej oraz elektronicznej mediacji. To z całą pewnością nie ułatwia śledzenia wątków, ani tworzenia produktywnych refleksji, ale inaczej zapewne już nie będzie. To taki komunikacyjny proszek, z którym trzeba sobie radzić. A jak dalece oraz jak długo, to się dopiero okaże. Można powiedzieć, że komunikację dopadła wirtualizacja pandemiczna.

Po 13 marca 2020 r. usłyszano w USA o pandemii i nastąpiło masowe zamykanie bibliotek, wskazywano bowiem na procesy sprzężone z koro-

nawirusem, a potem to samo nastąpiło we Włoszech oraz w innych krajach i w końcu ta plaga rozlała się po całym świecie. Jak toczyło się leczenie, każdy wszędzie widział. Jednocześnie zaprzestano lub ograniczono korzystanie z bibliotek na miejscu. Pożytkowanie online kształtowało się różnie, ale nie doszło do odtworzenia usługowych ubytków. Rekompensata była jedynie cząstkowa i wprawdzie teraz bibliousługi wracają do dawnych form oraz poprzedniego poziomu, ale to jeszcze nie jest stan, który był.

Sama technologia, która już jest, nie wystarcza. Ani nam, ani Chińczykom, ani Amerykanom. Nikomu. Skarżą się na to miliony bibliotecznych klientów. Informacyjny świat zatańczył twista.

INFORMACYJNY TWIST



Sarah Ostman: *Going Virtual. Programs and Insights from a Time of Crisis*. Chicago: ALA Editions, 2021, s. 84, ISBN 978-0-8389-4878-1.

Autorka jest absolwentką studiów prasoznawczych na Columbia College w Chicago. Przez dziesięć lat pracowała jako dziennikarka, a teraz trafiła do ALA, gdzie zajmuje się obserwacją oraz analizą procesów komunikacyjnych. W rezultacie widzi, jak one wyglądają w całościowej perspektywie bibliotekarstwa amerykańskiego. Jednak w tekście prezentuje ujęcie drobiazgowo, analityczne, zamiast syntetycznego, które byłoby oryginalniejsze i znacznie ciekawsze.

Przedziały czasowe są w książce różne, ale głównie mowa o czasie pandemii, kiedy biblioteki funkcjonowały głównie w trybie online, a jeżeli bezpośrednio – to rzadko i tylko lokalnie. Poza tym podobno wymyślono 90 programów wirtualnych. Dla Amerykanów to była sytuacja szokująca. Oczywiście – nie tylko ta. I ani bibliotekarze, ani użytkownicy nie radzili sobie z nią łatwo. Trzeba było także pokonać przeszkody technologiczne, bo technologia już tam do bibliotek zawędrowała i ludzie zaczęli przywykać, a tu nagle trzeba było zrobić kilka kroków wstecz. Miliony Amerykanów nie mogły dotrzeć do potrzebnych im lektur oraz informacji; dokonała się częściowa i tymczasowa izolacja. My też coś o tym wiemy.

Tam biblioteki starały się również zapewnić dostęp do wiedzy, informacji oraz do źródeł lektury, w wymiarze użytecznym dla (prawie) każdego na całe życie. Na różnych poziomach wiekowych oraz w rozmaitych językach i żargonach, bo to jest wysoce zróżnicowany kraj. Serwowano wsparcie dla biznesu, realizowanego w warunkach domowych. Ale dla

wielu rodzin wiejskich internet nie był dostępny i ta nierówność dawała się odczuć bardzo mocno.

Staraniem bibliotek, w sieci rozmnożyły się oferty dla czytelników niepełnosprawnych; przypomniano też książki antykwaryczne. Jednak Ostman wylicza to blokiem, jednym ciągiem, nie dbając o logikę ani o czytelność.

Robi także odwołania praktyczne. Tak jak i u nas, praktykowano w tamtejszych bibliotekach usługi i rozmowy bezpośrednie, ale obligatoryjnie z maseczkami. Bywały też spotkania grupowe, w zespołach od 5 do 15 osób, w limitowanym do 75 minut czasie trwania. Lansowano również porady, żeby otwierać biblioteki możliwie wcześnie rano.

COVID dla wielu oznaczał miazdzącą izolację, więc biblioteki przypominały ludziom, że nie są osamotnieni. Wirtualne dyskusje o książkach, jak też inne próby mediacji – aranżowane w bibliotekach – to były przejawy życia i łagodziły napięcie. Przynajmniej takie były intencje inicjatorów.

Organizowano kluby dyskusyjne, tworzone wystawy książek oraz fotografii, oferowano specjalne programy dla dzieci. Nie wszyscy garnęli się do technologii, ale przez długi czas innych rozwiązań nie było.

Zadania do rozwiązania albo zajęcia dla dzieci raz w tygodniu. Jak wykonać kręgle oraz jak w nie grać, jak zrobić karmniki dla ptaków, jak zorganizować wypieki, jak przyrządzić pizzę. Przedsięwzięcia wykonywane zbiorowo miały pokazać, że nadal się żyje. Były też programy, polegające na kontynuowalnym czytaniu tego samego tekstu – filmu, spektaklu teatralnego, widowiska telewizyjnego – przez czas określony z góry. Nie ograniczano niczego ze względu na formę albo treść. Masowy odzew miał znaczenie zasadnicze.

BIBLIOTEKI W SZKOŁACH



Margaret K. Merga: *School Libraries Supporting Literacy and Wellbeing*. London: Facet Publishing, 2022, 198 s. ISBN 978-1-78330-586-5.

Autorka to adiunkt na uniwersytecie w Newcastle w Australii. Bierze udział w badaniach nad funkcjonowaniem bibliotek szkolnych w krajach anglojęzycznych. Uczestniczyła w 18 sondażach, opublikowała dziewięć książek oraz 85 artykułów.

Dosyć nieoczekiwanie najwyższej ceni bibliotekarstwo australijskie. Jakkolwiek bezdowodowo, natomiast do angielskiego oraz amerykańskiego ma stosunek sceptyczny. Wszędzie

jednak podkreśla ważność czytania z druku. Medialne warianty odbioru treści są, jej zdaniem, mniej wartościowe.

Dlatego potrzebna jest sprawna sieć bibliotek szkolnych, żeby szkoły miały dobrą obsługę biblioteczną, ale taki pogląd podziela mniej niż połowa kadry pedagogicznej. I to jest okoliczność bardzo niedobra, ponieważ uczniowie to coś znacznie więcej niż puste naczynia: trzeba zatem rozpoznać ich potrzeby społeczne, emocjonalne i kulturalne. Tymczasem tak się nie dzieje, lub dzieje się połowicznie.

Dobre uczniowskie samopoczucie jest wieloaspektowe, natomiast warunkuje efektywność szkolnej edukacji. Obsługa biblieczna ma w tym zakresie istotne znaczenie. Służy temu również czytanie literatury pięknej, ale (głównie) w formie drukowanej. Wpływ na to czytanie mają nauczyciele, bibliotekarze, rodzice, oraz rówieśnicy. I jeżeli gdzieś tak nie jest, to niedobrze.

Z czasem, w miarę praktyki, czytanie z druku staje się dla wielu nawykiem nie tylko praktycznie użytecznym, lecz również przyjemnościowym, odpoczynkowym i uspokajającym. Pozwala uciec od rzeczywistości. A wczesny start w czynności czytania służy późniejszej czytelniczej biegłości. To potwierdziło się podczas pandemii.

W Australii jednak tylko 23% szkół prowadzi własne biblioteki. Na dodatek nie ma tam jednolitej wykładni oczekiwań. Wylicza się je hasłowo i według przypadków. To nauczanie i wspieranie edukacji (ale nie wiadomo, jak), tworzenie kolekcji, korygowanie komunikacji (też ogólniki) i przysposobienie literackie. Jeszcze wsparcie umiejętności informacyjnych, uczniowska współpraca w uczeniu się, oraz nastawienie na ogólny rozwój i na dobre samopoczucie.

Osiągane efekty czytania – bezwarunkowo z druku! a nie z transmisji medialnych – powinny polegać głównie na poprawie kondycji psychicznej i tego nie można zastąpić w pełni w inny sposób. Konieczne okazuje się otoczenie przez środowisko książkowe, ponieważ w nauce czytania oraz w poziomie czytelniczych sprawności (w tym przedziale wieku) ujawniają się rozmaite trudności i trzeba je przełamać. Trudności zasadnicze stwierdzono wśród niemal 59% przebadanych uczniów, średnie zaś ujawniły się w kręgu 33% zbadanych. Jest więc z czym się zmagać.

A co może wspierać szkolną naukę czytania? Wizyty w bibliotece, zbiorowe lektury wspólnie kontynuowane, grupowe czytanie przyjemnościowe, repertuar czytelniczy dostosowany do indywidualnych lub podgrupowych zainteresowań, a także – w miarę możliwości – do wieku oraz do płci. To da się zaaranżować.

W bibliotekarskim piśmiennictwie naukowym oraz profesjonalnym przeważają komentarze do komunikacji informacyjnej, a istnieje przecież także komunikacja literacka, do której odniesień jest znacznie mniej. Merga wyraża z tego powodu uzasadniony żal, uważa bowiem że czytanie

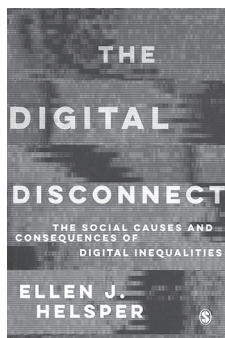
literatury pięknej może inspirować dobre nastroje. To wariant ucieczki od złego nastawienia, stosunkowo atrakcyjny. Ponieważ młodzież wcale nie jest spleciona z elektroniką. Tymczasem bywa, że fabuły przyjmują się jako warianty empatii, działając bądź pobudzająco, bądź – w dobrym sensie – uspokajająco.

W Australii bibliotekarze szkolni nakładają się na procesy edukacyjne już od dawna. W Anglii znacznie krócej, bo nie dłużej niż od 30 lat. Poza tym liczy się też społeczny klimat, który kreują bibliotekarze szkolni – dobrze, jeżeli korzystny, ale zdarza się również inaczej. Natomiast zawsze obowiązuje reguła, że biblioteka szkolna powinna być przyjazna.

Tymczasem tak niekoniecznie jest i nie zawsze bywa dobrze. Przykładowo w Australii zachodzi eliminacja bibliotekarzy szkolnych lepiej fachowo wykształconych i zastępowanie ich przez amatorów. Na razie zawodowcy przeważają, ale w coraz mniejszym stopniu i to odbija się na uczniowskim czytelnictwie. Paraprofesjonaliści odpuszczają bowiem na rzecz technologii medialnych i ma to niekorzystne skutki. Przy tym zaś programy działania poszczególnych bibliotek szkolnych różnią się od siebie, trzeba zatem monitorować, co kto robi, dlaczego i po co. Mimo wszystko sytuacja w Australii wygląda relatywnie najlepiej. Udało się w tamtejszych bibliotekach szkolnych stworzyć zaplecze dla dobrego czytelniczego nastroju. Wsparcie czytania przyjemnościowego jest tam oczywiście.

W moim przeświadczeniu ta książka powinna stanowić lekturę obowiązkową dla szkolnych bibliotekarzy i przydałoby się ją przełożyć możliwie niezwłocznie. Jest sygnałem aktywnego zaangażowania w czytanie i sugeruje szeroki rzut oka na czytelnictwo. Tak o tym współcześnie pisać mało kto. A przecież księgozbiorów nikt jeszcze masowo nie spalił.

DIGITALNE WYBOJE



Ellen J. Helsper: *The Digital Disconnect*. London: SAGE Publishing, 2021, s. 231, ISBN 978-1-5264-6339-5.

Profesor socjodigitalnych nierówności w komunikowaniu medialnym – okazuje się, że jest taka specjalność. Pracuje na Wydziale Nauk Politycznych w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Londynie. Wcześniej pracowała w USA, w Ameryce Łacińskiej, w Azji oraz w rozmaitych krajach europejskich, nie są więc jej obce różne punkty widzenia. Natomiast w przeciwstawieniu do większości poglądów, krytycznie odnosi się do komunikacji digitalnej, którą najwyżej toleruje i to warunkowo.

Z początkiem epoki wiele osób traktowało dostęp do internetu jako luksus, ale teraz już nikt poważny tak nie uważa. Opinia jest taka, że to po prostu upowszechnione (już) urządzenie, które ułatwia życie. I tyle. Osiągalne czasem łatwo, a czasami z trudem – rozmaicie. Socjo optymiści widzą szanse, żeby istniejące w tym zakresie różnice zasypać, socjopesymiści natomiast zapowiadają pogłębienie się nierówności, bo to coś więcej, niż tylko luki pomiędzy osobami, wzajemnie nieskontaktowanymi. Taka sytuacja zastała nas u progu bieżącego stulecia.

Spółeczności ekonomicznie zróżnicowane mają zapewne nierówne warunki dostępu do usług. Dostęp do usług tradycyjnych może być lepiej rozpoznany i na ogół wiadomo, co robić, podczas gdy usługi digitalne często funkcjonują samopas i nie wszyscy radzą sobie z nimi odpowiednio skutecznie. Spojrzenie wstecz pomaga częściowo wyjaśnić jak do tego doszło.

Otóż w społeczeństwie idealnie równym każdy ma identyczny dostęp do tego samego. Ale w rzeczywistości tak nie bywa nigdy oraz nigdzie. Różnice pojawiają się zawsze i wszędzie. Potwierdza to każde rozpoznanie i świadomość, że tak jest, ujawnia się sukcesywnie.

Ubóstwo absolutne to całkowita deprivacja: nie ma się nic. W obszarze digitalnym tym bardziej. Wygląda to tak, że jeden ma dostęp do prawie wszystkich informacji, a drugi – do żadnych. Zestawienie górnego 1% oraz dolnego 1% jest dramatyczne.

Czego dotyczy to, że ma się *coś*? Wykształcenia i myślenia oraz wartości socjalnych i ekonomicznych. Jedni mają kłopoty i niedostatki w jednostkowym obszarze, a inni w kilku. Żeby było mniej więcej równo, to wymaga przebudowania.

Kto pracuje ostro, ten zasługuje na lepsze wynagrodzenie – i na to jest zgoda, chociaż nikt nie upiera się, że powszechna. Umiejętności opanowane powinny szybko przynosić profity. Internet w tym pomaga. Jest taki diagram Pareto: 20% populacji korzysta z 80% usług społecznych.

Trzeba sprecyzować, które z nierówności codziennych są ważne. Jakkolwiek potrzebna jest też świadomość, że one nie zmieniają się same, bez stosownych zabiegów. Tak się nie dzieje. Obecne życie wcale nie jest inne, niż 30 lat temu. Zwłaszcza nadal pozostaje sprzeczność między postawą a wychowaniem i digitalia wtrącają się do tego jedynie częściowo. Nierówności pogłębiają więc wymiary wielozakresowe (80%) i to z całą pewnością nie jest społecznie korzystne. Bo one nakładają się na indywidualne wybory.

Nie są też klarowne wyobrażenia przyszłości. Sądzono że rozwiązania digitalne przyniosą korzyści indywidualne oraz zbiorowe, ale takich przesłanek nie ma. Częste i rozległe używanie internetu nie łagodzi nierówności społecznych. Zaczynają się już od pierwszego poziomu różnic, między tymi, którzy mają dostęp do internetu, oraz tymi, którzy go nie mają. Na

drugim poziomie pojawiają się różnice w digitalnej biegłości. A wyżej są transmisyjne nierówności po stronach nadawczych oraz odbiorczych. Czy to zatrzyma ostęp w digitalizacji? Trudno powiedzieć, ponieważ wszystko się zapętleło. To, co społeczne, jest teraz nie do wyjaśnienia bez tego, co indywidualne oraz digitalne, a także odwrotnie.

Główną przyczynę digitalnych nierówności stanowi brak dostępu do sieci. Ale obraz ogólnego stanu tych nierówności trzeba dopiero doprecyzować, bo jednak tylko niektóre z nich są rzeczywiste, a inne wątpliwe i nie wszędzie występują jednakowo. Jak się to ukształtowało? Osoby z gorszym dostępem były w przeszłości poszkodowane ekonomicznie, uboższe, pozbawione urządzeń i tak to potem nastąpiło. Także w zbiorowej skali rozmaitych krajów.

Ocenia się, że dzisiaj korzyści z sieci ma około 20% społeczeństwa. Pozostali nie i nie widać, żeby ktokolwiek tym się przejmował. W każdym razie rządy na pewno nie. Ponieważ nikt nie uważa, żeby digitalizacja miała przynieść jakąś poprawę ogólną. Komu i w jakim zakresie? Na dodatek w różnych krajach są jeszcze nierówności wewnętrzne, choćby pomiędzy rejonami miejskimi oraz wiejskimi. Dostęp jest tam gorszy, gdzie obszarów wiejskich jest więcej.

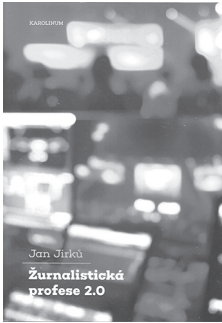
Korzystanie z internetu w poszczególnych krajach też jest zróżnicowane. Różnice nie są duże, ale jednak są.

W praktyce internetu używa się przede wszystkim do maili. W rezultacie ludzie są lepiej kojarzeni, mądrzej gospodarują pieniędzmi, uczą się efektywniej i znajdują lepszą pracę. Jest jeszcze specjalny obszar funkcjonowania internetu dla osób niepełnosprawnych intelektualnie; tu potrzeba szczególnej wrażliwości a użytkownicy muszą być świadomi efektów tej komunikacji.

Podobno każdej minuty wrzuca się do sieci 2 biliony jednostek treści. Pytanie: jaki rodzaj treści jest produkowany, przez kogo oraz jaki jest najwyżej ceniony. Żeby to funkcjonowało, potrzebne są techniczne umiejętności kreacji tych treści, jednak bez krytycznego podejścia; neutralność stanowi wartość samą w sobie. Z kolei w odbiorze potrzeba nastawień rozmaitych – nawet pasywność nie jest całkowicie bezwartościowa. Istnieją wszak nierówności oraz zróżnicowania codzienne. To coś nowego. Dawniej albo nie było to możliwe, albo nikt na to nie zwracał uwagi, jeżeli treści wykraczały poza obszar jego profesji.

Ale w nierównościach odbioru treści musi jednak być postawa pośrednia – pomiędzy zachowaniami oraz przeświadczeniami akceptującymi i negującymi. Nie wszystko da się poukładać w kategoriach czarno-białych.

ŻURNALISTYKA DZIŚ



Jan Jirků: *Žurnalistická profese 2.0*. Praha: Univerzita Karlova, 2020, 101 s. ISBN 978-80-246-4610-7.

A oto komunikacyjne trendy rozwojowe w Republice Czeskiej. Bo tam zmiany komunikacyjne również nastąpiły. Pisze o tym dziennikarz i medioznawca z Uniwersytetu Karola w Pradze Jan Jirků. Rozróżniając teoretycznie obszary: mediacji, mediatyzacji oraz intermediatyzacji mass mediów. Rozwój tych mediów podlega bieżącym wpływom, lecz nie jednolitym, więc zróżnicowanie jest zauważalne. Formuła internetowa wygląda tam jednak tylko na uzupełniającą. Także jej powiązania z technologią nie są nadmierne silne. Ważne natomiast, że to wszystko jest bardzo blisko nas.

Jirků podjął próbę sklejenia tej strefy komunikacji, którą zajmujemy się my, mianowicie odbioru, z obszarem nadania. I wprawdzie całość wypadła skromnie, bo to jest niewielki kraj, ale dobrze że taki zabieg w ogóle miał miejsce. Dopiero bowiem takie zestawienie ma charakter całościowy i wnosi do tej panoramy akcenty nowe. Jakkolwiek stosowane w tym tekście pojęcie *nowych mediów* nie jest dokładne.

Wymiar Republiki Czeskiej nie pozwala na szersze rozwinięcie: narzuca ograniczenia. I autor, mimo licznych odwołań zagranicznych, miał tego świadomość. Ze szczególnym trudem przyszło mu zsynchronizować określenia mediów: materialne, organizacyjne, oraz funkcjonalne. Podejście materialne eksponuje produkt finalny, czyli treść. Organizacyjne akcentuje aspekt instytucjonalny. Funkcjonalne natomiast odnosi się do zadań, pełnionych przez media.

Tak to widzi Jirků. Dałoby się sformułować co do tego cały wianuszek wątpliwości, ale to wciąż jeszcze jest początkowy etap spostrzeżeń, więc niech one na razie okrzepną. A potem zobaczymy.

Autor zwrócił też uwagę, że obok tego pojawiła się garść pojęć całkowicie nowych. Choćby właśnie *nowe media* oraz multimedia, a poza tym *media digitalne* i jeszcze *media online*. Ale samo mnożenie nazw niczego nie rozwiązuje, ani tym bardziej niczego nie ujednocila. Wdepnęliśmy w gąszcz pojęć wcześniej nieużywanych. A czy zjawisk również? Pewności nie mamy.

To trochę zaskakujące, bo nowe media czyli ARPANET mają już ponad 30 lat. Od początku bieżącego stulecia można mówić wręcz o konwergencji mediów, czyli o wzajemnym upodobnianiu się rozmaitych form medialnych. A już na pewno zachodzi coraz wyraźniejsza koegzystencja mediów drukowanych, telewizji oraz radia i dopiero na tym tle – tak zwanych mediów nowych.

Uważa się – twierdzi Jirků – że dzisiaj nie można już przejąć ani zrozumieć przekazu bez podbudowy medialnej. To, co pierwotnie odbywało się bez mediów, obecnie jest w znacznej mierze medialne. Takie czasy.

Spółeczeństwo wydaje się akceptować ten sposób transmisji treści. Oczywiście: dziennikarz nie mógłby sugerować niczego innego. Co nie przeszkadza, że wszystkie te formy występują również w okolicznościach sprzecznych. Nowe media częściowo reprodukują to, co już było formułowane przez inne media i wobec tego muszą w znacznym stopniu polegać na sobie, a może nawet wyłącznie na sobie. Warsztat dziennikarski bywa teraz znacznie częściej zagrożony niż dawniej i stwarza całkowicie nowe wymagania. Ale też możliwości oraz wariantów wypowiedzania się jest więcej niż kiedykolwiek było. Życie komunikacyjne uległo wzbogaceniu i dla bibliotek to jest również szansa zwiększenia przestrzeni oddziaływania.

Jacek Wojciechowski